Nr. 2. Poniedziałek 2. Kwietnia 1883.

DODATEK
DO
KURJERA LWOWSKIEGO

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji, przy ulicy Akademickiej l. 3.

Wybór posła do Rady państwa z miasta Lwowa.

W porannem wydaniu naszego pisma, podaliśmy pobieżne sprawozdanie z ogólnego zgromadzenia wyborców, które się odbyło wczoraj wieczorem w sali ratuszowej. W obec nadzwyczajnej agitacji żywiołów wstecznych, przeciw kandydaturze p. Romanowicza Tadeusza, agitacji nieprzebierających w środkach, uważamy za swój obowiązek publicystyczny — mimo trudności technicznych i znacznych kosztów — podać do wiadomości naszych czytelników i ogółu wyborców, obszerne sprawozdanie z przeprowadzonej dyskusji nad kandydatami, tym bowiem sposobem sądzimy, najlepiej przysłużymy się sprawie i poleconemu przez nas kandydatowi.

W obec przepełnionej sali i galerji, w znacznej części przez młodzież techniczną, zagaił zgromadzenie prof. uniwersytetu dr. *Roszkowski Gustaw*, następującem przemówieniem:

Szanowni Panowie!

W niezwykłych a smutnych warunkach mamy za kilka tygodni przystąpić do wyboru posła ze Lwowa do parlamentu wiedeńskiego. Nie upływ terminu kadencji poselskiej rozłączył nas z naszym delegatem, ale bolesne zajścia, które bogdajby nigdy nie powtórzyły się w przyszłości.

Dziś zatem, sądzę, wyborcy podwójnie ważne mają przy urnie do spełnienia zadanie: Wybrać nietylko należytego reprezentanta ich spraw i interesów w Izbie poselskiej, ale nadto człowieka, którego by nie tylko talent ale przedewszystkiem charakter, zabliźnił ranę zadaną w przeszłości i zatarł jej wspomnienia, o ile bolesne zdarzenia zapomniane być mogą.

Świadomość tej niezwykłej ważności obecnych wyborów, zbliżyła do siebie pierwotnie szczupłe grono przyjaciół politycznych i stała się powodem zawiązania przez nich komitetu dla obmyślenia najodpowiedniejszego kandydata na posła ze Lwowa do Wiednia.

Przewodnią ideą dla tego komitetu była myśl: aby kandydat był w swych politycznych poglądach wiernym wyrazem zasad, które charakteryzują zarówno przeszłość jak i teraźniejszość polityczną Lwowa. Miasto, szanowni panowie, jest wielką rodziną, a małem państwem. W niem jak w rodzinie wytwarza się pewna jednolitość poglądów, która swój wyraz znajduje w opinii publicznej miasta. Opinia ta jest dźwignią działalności jego obywateli w różnych politycznych wypadkach, ona właściwie tworzy jego historją i jej też wyrazem powinien być poseł z miasta. Tylko wtedy gdy panuje harmonja między politycznemi poglądami posła i jego wyborców, możliwy jest prawidłowy rozwój jego działalności w parlamencie: on tylko wtedy jest rzeczywistym ich reprezentantem, i tylko wtedy wspiera go duch solidarności ze strony jego mandantów.

A jakież są polityczne idee, które przeszłość Lwowa charakteryzują? Któż mi zaprzeczy, że dadzą się one określić słowami: narodowość, postępowość, demokracja.

Lwów odznaczał się zawsze niezachwianą i czystą miłością sprawy narodowej, religijną czcią dla naszej przeszłości i gorącą obroną praw nam należnych. Czy w owych czasach, gdy nas bronił od dzikich Turków i Tatarów, czy w ostatnich lat dziesiątkach gdy szło o walkę przeciwko uciskowi naszych braci nad Wisłą, Lwów zawsze dobrze zasługiwał się ojczyźnie — kochał sprawę polską i nie szczędził dla niej krwi swoich synów. Tybunowie jego ludu byli prawie wszyscy zarazem ofiarami sprawy narodowej. Poseł więc ze Lwowa, powinien tą gorącą oddychać miłością sprawy polskiej.

Słyszę w około siebie głos zadziwienia: ależ tego warunku wymieniać nie trzeba. Polacy słyną z miłości ojczyzny, a jeśli jeden z papieży proszącym go o relikwię Polakom mógł powiedzieć: Weźcie garść waszej ziemi, ona jest przesiąkła krwią męczenników, i świat cały temu zdaniu przyklasnął to dziś już nie można wątpić, że w piersi każdego Polaka tkwi głęboka i gorąca miłość spraw jego kraju.

Niezawodnie, ale i to jest faktem, iż w obecnej chwili szerzą się u nas idee dla sprawy naszej narodowej bardzo niebezpieczne. W jednem mieście szeroko rozpostarło się stronnictwo, na którego sztandarach obok innych dobrych, wypisano także i hasło bardzo niebezpieczne, a mianowicie: pokorne poddanie się rzeczywistości, uznanie spełnionych faktów, praca na dzisiaj, przyszłość zostawmy przyszłości, a na ukochane ideały przeszłości, odpowiedzmy surową krytyką i postawmy u wrót naszych siedzib straż pożarną aby nie zapaliły się ogniem, którego zarzewia tkwią jeszcze w gorętszych sercach. Gdzieindziej, mąż uczony i sławny, dowodzi subtelnemi argumentami, że utrata swobód politycznych nie jest największem dla kraju nieszczęściem, gdy mu przynajmniej pozostały ręce do pracy zdolne, aby na chleb zarobić i gromadzić bogactwa. Jeszcze gdzieindziej spotykają się zwolennicy socjalnych mrzonek, od których niebardziej przeciwnego sprawie polskiej wymyślić nie podobna. W obec tego, stolica kraju powinna wysłać człowieka, któryby reprezentował nie uznanie faktów spełnionych, abdykacją z ideałów narodowych albo socjalizm, ale raczej potrzeby dzisiejsze kraju, tak jak one wynikają z naszej przeszłości, i jakie być muszą, abyśmy Polakami być nie przestali, abyśmy się nie rozpłynęli w obcych narodowościach, ale naszą pracą rzucili fundament dla lepszej przyszłości, — któryby reprezentował polską sprawę tak, jak ona przedstawia się w duszy patrjoty, którego wzroku niezaciemniają ani mrzonki społeczne, ani nie jasne polityczne teorje, które dla jakiegoś nieokreślonego dobra całości, każą zapomnieć o tem, co się należy cząstce i przez ciągłe układy, kompromisy i wyczekiwania, prowadzą do zrzekania się tego, co nam się święcie należy. Potrzeba nam więc posła, któryby nietylko prawdziwie polskim oddychał patrjotyzmem, ale nadto wierny tradycjom Lwowa. bronił jak on zawsze otwarcie praw naszych, pamiętając że dla Polaka ideałem może być tylko Polska!

Wiadomo wszystkim, że wśród wielu politycznych obozów dwa są najwybitniejsze: konserwatystów i postępowców. Jedni stoją przy dawnych instytucjach, dlatego tylko, że dawne, wypróbowane w historyi, uświęcone wiekami, a więc dobre. Inni, z przeszłości biorą to tylko co dobre na dzisiaj, na falach czasu biegną za każdą jego zmianą i pierś swoją napełniają duchem, którym oddycha teraźniejszość, który wytwarzają dzisiejsze potrzeby życia. Lwów jak każde większe miasto, siedziba ruchu i pracy, reprezentuje kierunek postępowy, a jego poseł musi być zwolennikiem tych społecznych i politycznych urządzeń, które stoją na wysokości chwili, które mają w dzisiejszej opinii świata, a w szczególności, w opinii Polski swoje podstawy i które urzeczywistnione u nas zdołają popchnąć nasze społeczeństwo na drogę zbawiennego rozwoju.

Czasy arystokracji w starem tego słowa znaczeniu, minęły dawno. Dziś rządy krajów spoczywają w ręku ludu, w łonie wszystkich warstw społecznych, a nie klas uprzywilejowanych. Demokracja dziś także znaczy nie tyle rządy ludu, ile raczej udział wszystkich w stanowieniu o losach ogólnych kraju. Demokratą jest dalej ten, kto pragnie pomyślności wszystkich warstw społecznych i dba o potrzeby ludu, o jego postęp i rozwój zarówno jak i inteligencji kraju. Miasta z charakteru swego są reprezentantami demokracji, a ich poseł byłby złym tłómaczem ich ducha, gdyby przestał być rzecznikiem potrzeb ludu, który choć w ubóstwie i pracy ale chlubnie i pełen zasługi dźwiga na spracowanych ramionach ciężar obowiązków i pracy publicznej.

Tego panowie żądał od posła komitet, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, i który dał inicjatywę dzisiejszemu zebraniu. Sądzi on, iż w obecnej chwili, wymagania te, wynikające zarówno z potrzeb narodowych naszego kraju, jak i z obecnej sytuacji politycznej Austrji, spełni jak najlepiej p. T. Romanowicz. Jako poseł ze Lwowa, na Sejm krajowy, ma sądzę najpierwszy tytuł ubiegać się o zaszczyt reprezentowania również Lwowa i w Radzie państwa; a jego dotychczasowa przeszłość polityczna, jego działalność publicystyczna i parlamentarna dostarczają mu nowych i ważnych do tego tytułów. Przez inne komitety postawione wszakże zostały inne kandydatury. Otóż szanowni panowie dziś, mamy się nad niemi zastanowić, mamy je gruntownie rozważyć, a rezultat naszej dzisiejszej narady, będzie wskazówką kierunku najbliższego pp. głosowania. Musimy tylko pamiętać, że w tym razie, jak zawsze — na stolicę patrzy kraj cały, i że kierunek polityczny uświęcony przez jej wybory, będzie wskazówką dla rozwoju akcji wyborczej w całym kraju w przyszłości. Śmiało powiedzieć można, że Lwów ma świetną pod tym względem przeszłość —

bo z jego urny wyszli najznakomitsi współcześni polscy mężowie stanu. Życzyć więc należy, aby i najbliższe wybory dorzuciły nowych laurów do tego wieńca jego chwały".

Mowa ta, wypowiedziana z prawdziwym talentem krasomówczym, przerywaną była ustawicznie hucznemi oklaskami, a po zakończeniu wśród prawdziwej owacji, obrano p. *Roszkowskiego* przewodniczącym zgromadzenia.

Pierwszy zażądał głosu p. *Rewakowicz Henryk*, współpracownik „Dziennika Polskiego" (którego niestety nie jest właścicielem, wskutek czego wywiązał się ten dziwny stosunek, że właściciel czy dzierżawca tego pisma, p. *Michał Sawicki*, były notarjusz z Komarna, nie posiadający najmniejszej znajomości stosunków miejscowych, kierując się jedynie osobistymi poglądami, dość dziwne, a dodajmy i dość śmieszne zajął w sprawach wyboru stanowisko). Pan *Rewakowicz*, znany z prawości, zacności charakteru i swej niezawisłości, wypowiedział swe zapatrywania we właściwej mu formie, cechującej głębokie i rzetelne przekonanie obywatela, dlatego też mowa jego uczyniła niepospolite wrażenie na obecnych. Podajemy ją przeto według stenogramu:

Szanowni Panowie!

Po ukończeniu mów kandydackich, po wyczerpaniu interpelacyj do kandydatów i wszelkich możebnych objaśnień, czas zastanowić się nad kandydaturami.

Mnie przypadła rola, przedstawić Panom kandydaturę z ramienia komitetu do którego mam zaszczyt od początku należeć, t. j. komitetu dla popierania kandydatury p. Romanowicza — a uczynię to nie w imieniu tego komitetu, lecz z mego osobistego stanowiska jako Wasz współobywatel i dziennikarz, który ma niejaką przeszłość nietylko na bruku lwowskim, ale i w kraju.

Jak już szanowny przewodniczący nadmienił, w ustroju społeczeństw a więc i państw dwa prądy uważamy za głównie uprawnione t. j. prąd konserwatywny czyli tak zwany zachowawczy i prąd postępowy.

Pierwszego zadaniem jest, ile możności utrzymywać to, co jest chronić ze starannością i troskliwością wszelkie nabytki, i przeszkadzać wszelkim dygressyom na lewo t. j. takim wybujałościom, któreby mogły podkopać i kwestyonować nabytki przeszłości; zadaniem prądu postępowego zaś jest dążyć nieustannie do poprawy stosunków istniejących, a zarazem chronić od przeciwnej dygressyi t. j. od wybujałości na prawo, ażeby przypadkiem nabytki przeszłości i zadatki przyszłości nie były narażone na utratę wskutek reakcyjnych prądów.

Otóż te dwa prądy uważam za równouprawnione i według mojego pojecia one spełniają i spełnią swoje zadanie tylko wtedy, jeżeli rzeczywiście będą równouprawnione, jeżeli będą uważane za równouprawnione. Pod tym wzgledem w polityce, jak to miałem zaszczyt niejednokrotnie z tej nawet trybuny przemawiać, zachodzi wielka nietylko analogia, ale prawie równość zasad i zapatrywań z mechaniką. Podobnie jak w mechanice dwie siły działające na jeden punkt tylko wtedy mogą osiągnąć dobrą wypadkową, „Die Resultirende" jak nas dawniej uczono, — jeżeli obie siły są równe, to znaczy z jednakową na ten punkt działają prężnością, wtedy bowiem owa wypadkowa idzie środkową drogą, i stanowi rzeczywiście tę drogę, którą w życiu publicznem nazywamy złotą drogą.

Słyszałem z ust jednego z kandydatów, że jest wyznawcą takiej środkowej drogi i nazwał się umiarkowanym. Rzeczywiście i ja jestem zwolennikiem takiej środkowej drogi, ale tylko wtedy, jeżeli bedzie spełniony ten pierwszy warunek: równouprawnienie zasady postępu i zasady konserwatyzmu w naszym kraju — powiadam równouprawnienie, bo dopóki tego równouprawnienia nie ma, wówczas owa wypadkowa nie pójdzie środkiem, lecz będzie się skłaniała do tego prądu, który ma przewagę; a zatem jeżeli ma przewagę prąd konserwatywny, to się będzie zbliżała do prądu konserwatywnego, jeżeli zaś ma przewagę prąd postępowy, do postępowego. Jeżeli przypadkiem z obu prądów przeciwnych tylko jeden przeważa, i prawie kategorycznie jest działającym, wówczas wypadkowa zlewa się razem z nim. Jeżeli kierunek konserwatywny ma absolutnie górę, wypadkowa idzie w kierunku konserwatywnym, a wtedy nie ma racji droga postępowa i wszelkie nadzieje przywiązywane do poprawy naszych stosunków równają się zeru. Zapytacie szanowni Panowie, do czego to abecadło polityki? Uważam je za potrzebne, ponieważ błędne i mylne u nas pod tym względem panują wyobrażenia — a agitacja przedwyborcza wykazała, że nietylko nie zostały usunięte, ale ciągle panują i do najfałszywszych prowadzą konsekwencyj tak, że nawet niektórzy kandydaci stają się niejako winnymi tych mylnych pojęć. Wymienię Panom przykład takiego działania równorzędnego, i równouprawnionego tych potęg t. j. konserwatyzmu i postępowości.

Spoglądnijmy na Węgry: Tam stronnictwo konserwatywne bardzo silne, jest tam i stronnictwo skrajne, Függetlensegpart, równie ogromnie dominujące i cóż za rezultat? Oto ten, że wypadkowe działanie owych dwóch sił wygląda środkowo, i Węgry mają dziś rząd liberalny, rząd, który całą energią stara się o rozwój swojej ojczyzny. Jestto rezultatem owej harmonii działających sił na sprawy publiczne. Taki sam przykład mamy w rządzie angielskim; o innych państwach nie wspominam, gdyż te państwa nie przedstawiają tak wybitnych pod tym względem przykładów. Jeden z szanownych kandydatów starał się tu nam, właśnie mówiąc o swojem usposobieniu umiarkowanem, wytłumaczyć korzyści prądu konserwatywnego w przeciwstawieniu do liberalizmu, i postawił szereg twierdzeń, z któremi żadną miarą ani ja, ani bardzo znaczna liczba wyborców zgodzić się nie może. Jakkolwiek jego kandydatura we Lwowie nie istnieje, to jednak nie możemy pozwolić, aby owe pojęcia znalazły tu grunt, na którymby się mogły kiedykolwiek przyjąć i do mylnych doprowadzić konsekwencyj. Mianowicie twierdził on, że Polacy, jeżeli kiedykolwiek co dobrego od kogo dostali, to głównie mają zawdzięczyć konserwatystom całego świata. Wymienił nam szereg przykładów, jaskrawo przedstawionych.

Między innymi niewiem z jakiej racyi, zaliczył rewulucyonistę cesarza Napoleona i Katkowa do liberałów; nie pojmuję na jakiej podstawie Fryderyka Wilhelma zaliczył do dobrodziejów narodu polskiego w przeciwstawieniu do dzisiejszych liberałów panujących w Niemczech i Prusiech.

Proszę Panów! pojęcia: konserwatyzm i liberalizm, to nie są antitezy, to pojęcia niezupełnie odrębne, mogą się wygodnie stykać ze sobą, i nie powinne być kładzione ze sobą w przeciwstawieniu.

Przeciwieństwem konserwatyzmu, zachowawczości, jest postęp; przeciwieństwem liberalizmu nie jest konserwatyzm, ale niewola—a czem jest konserwatyzm i postęp, to już miałem zaszczyt przed chwilą wyłożyć. Jeżeli przypadkowo rzeczywiście ad oculos nam przytoczył kilka przykładów, żeśmy od liberałów otrzymywali krzywdy a od konserwatywnego stronnictwa niekiedy dobrodziejstwa, to wynika to z innych przyczyn, a nie z właściwości, jakie zwykle do liberalizmu albo do do konserwatyzmu przywiązujemy.

Wolno się panom liberałom w Europie w Niemczech, Rossyi i Austryi nazywać liberałami, wszak wiemy i dzieje kryminalistyki nas pouczają, że ci, którzy chcą ukryć tożsamość osoby, przybierają obce nazwiska. Tak samo dzisiejsi liberały to nie są liberały, i my ich za liberałów ani powinni, ani możemy uważać; prawdziwy liberalizm nigdy nam krzywdy nie wyrządzał.

Jeżeli nam krzywdy wyrządzali, to tylko fałszywi liberały. — Ten sam szanowny kandydat twierdził dalej, że liberalizm skończył właściwie swą missyę — zadanie jego było uprawnione — odnosił to zdaje się do rewolucyi w roku 1792, do owej chwili, kiedy chodziło o uznanie praw człowieka — dziś zaś powiedział — wszystko cośmy mieli osiągnąć, tośmy już osiągnęli, a cała missya tak zwanego liberalizmu t. j. dążności do swobód powinna się ograniczyć na czuwaniu, abyśmy tych nabytków, jakie osiągnęliśmy, nie utracili. I pod tym względem muszę wykazać temu mowcy, że się myli.

Prawda, że pod względem swobód konstytucyjnych prawie we wszystkich państwach z wyjątkiem despotycznej Rosyi mniej więcej jedne i te same zasady co do wolności osoby i praw człowieka zostały uznane i zagwarantowane konstytucyami, ale w praktyce bardzo daleko jesteśmy od stwierdzenia tych zasad, i od wykonania tych zasad. I niepotrzeba daleko sięgać. Wszak zdaje mi się, że najprostsza słuszność wymaga, ażeby n. p. przy obsadach posad publicznych zasada równouprawnienia była do najdalszej konsekwencyi doprowadzona i wykonana. Zapytajmy czy tak jest? czy praktyka to stwierdza?

Popatrzmy na nasze publiczne urzędy.

Jeżeli się kto chce dochrapać jakiegoś stanowiska, musi wszelkich, nieraz człowieczej godności ubliżających używać protekcyi, aby się urzędu dochrapać (brawa i oklaski). Jeżeli ktoś chce awansować, musi się uciekać do takich samych protekcyi. I mamy przykłady, że ludzie z ukończonemi prawniczemi studyami, poświęcający się n. p. zawodowi administracyjno-politycznemu, jeżeli przypadkowo są hrabiami, to po upływie 5ciu lub 6ciu lat otrzymują już posady starostów, podczas kiedy ich anteriorioriowie t. j. tacy, którzy już 25albo 30 lat pod tymi samymi warunkami do urzędu wstąpili i wszelkie mają prawa do awansu, pozostają sekretarzami, koncepistami albo komisarzami powiatowymi. (Brawa i oklaski). Wykazuje to panom, jak daleko jesteśmy jeszcze od wykonywania zasad, przywiązanych do tak zwanych praw człowieka.

Wspomniałem o tej jaskrawej wadzie w administracyi politycznej. Wspomnę również o administracyi autonomicznej, gdzie nepotyzm także się rozsiada. Znane mi są liczne wypadki, że do funkcyi publicznych przy wydziałach powiatowych tylko przez protekcye ludzie dopuszczani bywają; mnóstwo niezdarów przyjmują, a ludzie prawdziwie do służby kwalifikowani doznają nieraz wielkich trudności do osiągnięcia posad, któreby się im według zasługi i zdolności należały. Rzecz idzie tak daleko, że n. p. w jednej Radzie powiatowej niedaleko od Lwowa unieważniono bez najmniejszego powodu prawnego wybór dwóch członków Rady powiatowej, wybranych z mniejszej posiadłości, dla tego tylko, iż byli to ludzie, sposobni do wywarcia należytej kontroli na prowadzenie spraw i gospodarki powiatowej, a stało się to w radzie powiatowej która tak dalece jest *czynną*, iż w trzechleciu swojego urzędowania tylko *trzy odbyła* posiedzenia, z których jedno było poświęcone ukonstytuowaniu się, t. j. wyborowi marszałka i vicemarszałka, drugie wyeliminowaniu owych dwóch członków, a trzecie dla parady na samym końcu kadencyi. (Wesołość). Do takich to śmiesznych i smutnych zarazem objawów wiedzie absolutna przewaga systemu koserwatywnego u nas.

Szanowni Panowie! Pomiędzy dopiero co wspomnionemi przezemnie prawami człowieka,

jednem z najważniejszych praw jest prawo do wykształcenia, do oświaty. Jakże u nas tę sprawę prowadzą? Oto wykazy coroczne Rady szkolnej krajowej przekonywują, że pod tym względem istnieje najkompletniejszy zastój — jeszcze, jakby na hańbę — za dawniejszych czasów konsystorjalnych mieliśmy znamiona ruchu, bo od czasu do czasu przynajmniej Gazeta Lwowska ogłaszała, że ta lub owa gmina, ten lub ów obszar dworski przynaglono do ofiar i szkołę założono — tymczasem od czasu rządów Rady szkolnej krajowej znikły owe zapiski, i doczekaliśmy się czasów, gdzie postęp na polu zakładania resp. reorganizacji szkół wykazuje liliputowe cyfry: 15, 20, 24 szkół nowych w roku przybyłych, a proszę pamiętać, że mamy 21 lat autonomii w nowszej erze od r. 1861 licząc. Jakież to światło rzuca na cały nasz samorząd? a właśnie winę tego mamy przypisać temu prądowi konserwatywnemu, który ile możności stara się stać na miejscu (brawa) — większa zaś jeszcze jego wina w tem leży, że wszelkimi sposoby stara się, usunąć wszelkie żywioły, któreby go z tego zastoju wyrugować i w pewien ruch wprawić mogły — do czego używane są nawet najniegodniejsze środki.

Ten sam szanowny kandydat twierdził także, że udział Polaków w rządach jest wielkiej dla nas ceny i powinniśmy nie tak bardzo z despektem lub z drwinami o tem wspominać, mianowicie wspominać o ministrach rodakach, excellencjach i innych tego rodzaju nabytkach, twierdził bowiem, że naszem zadaniem jest stać na oczach Europie i stwierdzać, że przesądy żywiołów, które się przyczyniły do rozbioru ojczyzny, że nierząd któremu Polska podpadała, a który jej upadku był rzekomą winą, dziś przestał istnieć, i że Polacy są zdolni nietylko u siebie do rządów, ale i w państwach, do których należą.

Podzielam te zapatrywania, ale u nas dzieje się tak, że nominacja ministrów, zamianowanie nowej excellencji, nadanie orderu i tytułu ma to znaczenie, że usuwa właściwe postulata kraju z porządku dziennego, ma je zastępować, ma figurować jako koncesja dla narodu polskiego, podczas gdy są to tylko koncesje czysto osobistej natury. Ten sam kandydat twierdził dalej stosownie do swoich wywodów, że Polska powinna być katolicką i zidentyfikował katolicyzm z polskością. Temu zaprzeczam — zaprzeczają bowiem temu i dzieje Polski i teraźniejsze nasze przykre położenie w granicach różnych zaborów. Polska wybitnie katolicką nigdy nie była — przed reformacją sam fakt przyjęcia żydów do kraju świadczy, że się nie identyfikowała z ultramontanami w Niemczech i Hiszpanji, zkąd żydów pędzono. W czasach reformacji i wojny 30-letniej wszyscy ludzie pokrzywdzeni szukali przytułku w Polsce, mnóstwo obywatelstwa polskiego przyznało się do nowych idei niekatolickich i nosząc wprawdzie przezwiska dyssydentów, służyło za przedmiot ataków, i były nieraz bardzo przykre zajścia w ojczyźnie, ale pomiędzy tymi dyssydentami znajdowali się najdzielniejsi patrjoci polscy. Dziś twierdzić, że polskość a katolicyzm to pojęcia identyczne — jest mylne, wtedy odsądzamy od polskości lud tak patryotyczny jakim są Szlązacy — którzy są protestantami — odsądzamy obywateli mahometańskiego wyznania na Litwie i Podlasiu, do najpatrjotyczniejszego należących żywiołu. O żydach nie wspominam — Panowie bowiem wiecie, że eliminowanie żydów i odmawianie im wszelkich praw należenia do narodu, tylko najszkodliwsze w przyszłości dla nas skutki spowodować może — owszem leży w interesie narodu, żywioł ten wsiąknąć w siebie — a temu właśnie wypowiedziana przez owego kandydata zasada, że polskość a katolicyzm są pojęciami identycznemi, stałaby na zawadzie.

Twierdził także ów kandydat — (Głosy: kto? kto?) — mówię o jednym z kandydatów — a wytłumaczyłem, w jakim celu mówię, mianowicie, aby te przez niego wypowiedziane pojęcia nie zagnieżdżały się u nas bez sprostowania — otóż twierdził ten sam mowca (Głosy: kto?), że Polacy powinni być największymi zwolennikami polityki konserwatywnej ze względu na nieprzedawnione prawa Polski. Mnie się zdaje, że właśnie nie powinni być konserwatywnymi.

Jakiż jest stan dzisiejszy, który dążność konserwatystów chce utrzymać? Jestto kwestjonowanie zaprzeczanie owych nieprzedawnionych praw Polski azatem nie ma co konserwować — owszem całej energii i pracy należy dołożyć do tego, abyśmy te nieprzedawnione prawa mogli odzyskać, a do tego nie dojdziemy prądem konserwatywnym lecz ideą postępowości.

Dzisiejszy stan rzeczy jest w ogóle tego rodzaju, że moglibyśmy konserwować tylko nędzę i biedę, do czego nie ma najmniejszego powodu.

Szanowni Panowie! To, cośmy zdobyli na polu narodowem, na polu polityki krajowej, tego nie zawdzięczamy prądowi konserwatywnemu, lecz postępowemu, zawdzięczamy naciskowi z naszej strony, naciskowi na interesa tych czynników, z którymi mamy do czynienia — a do tego nacisku zdolni są tylko ludzie postępowi, przeciwnicy prądu konserwatywnego. Lwów zawsze się tego trzymał, że wybierał tylko ludzi idei postępowej.

Tak było w r. 1848 i tak w r. 1861. Młodsza generacja tego nie pamięta. W roku 1861 komitet do wyborów sejmowych, z których następnie jeden delegat do Rady państwa był wybieranym, postawił kandydaturę pp. Smolki, Ziemiałkowskiego, Borkowskiego i Marka Dubsa, a partja konserwatywna, która wtedy identyfikowała się z rządem, postawiła czterech innych kandydatów. Panowie starsi przypomną sobie owo zgromadzenie w sali redutowej, gdzie Ziemiałkowski wystąpił i rozbił wszystkie zamiary reakcji.

Tak było do r. 1877. W r. 1877 podczas wojny wschodniej gdyśmy spostrzegli, że delegacja polska w Wiedniu chce zamilczeć polską sprawę, wówczas wyborcy miasta tego uchwalili przywołać delegatów swoich do odpowiedzialności i wtedy spowodowali ich do złożenia mandatów; przy nowych wyborach odświeżono ten program i na podstawie tego programu nowych wybrano posłów — i już wtedy było wyraźne zarysowanie tego programu postępowego; wówczas to z największym naciskiem położono zadanie, że w pierwszej linji posłowie nasi powinni starać się o energiczne działanie w interesie Polski i kraju.

Gdy obecnie nowe rozpisano wybory, komitet przypomniał sobie owe dążności Lwowa, które charakteryzowały Lwów od r. 1848 i 1861; powrócił znowu do tego programu, przyznał się do niego i uchwalił dobrać do tego programu stosownego posła. Podczas dyskusji nad osobami, któreby się najlepiej na takiego posła kwalifikowały, przyszliśmy na osobę p. Romanowicza (Brawo).

Komitetowi naszemu zrobiono zarzut, dotąd niewyjaśniony, że przyszedł z gotowym kandydatem — wszak Panowie jest to rzeczą całkiem naturalną: Kto wie, czego chce, ten wie, także kogo dobrać za wykonawcę tego, czego chce. Tak się dzieje w całym świecie.

Praktyki dawniejsze, na które się niektórzy panowie powoływali, nauczyły, że najfałszywszymi postępowano torami — cóż się bowiem działo? wybierano ryczałtowe komitety bez pojęcia, do czego mają służyć, ciągniono pasyansa, kto lepiej powiedział, tego stawiano, a niekiedy pomijano ludzi najstosowniejszych — sztucznie złożona koterja wybór przesadzała. Prawie zawsze tak się zdarzało, że w ostatniej chwili przy próbnych głosowaniach następował *rozłam* ryczałtowego komitetu. Woleliśmy więc tego uniknąć, i z góry a priori mając program, postawić odrazu stosownego kandydata w osobie p. Romanowicza (Brawo i oklaski), bo kto ma świadomość celu, temu wolno przecież pomyśleć zaraz o środkach.

I cóż nas spowodowało do postawienia tej kandydatury i do spojrzenia właśnie na osobę Romanowicza jako na wykonawcę naszej woli?

Oto cały jego żywot (Brawo). Od czasów studenckich, od 8. klasy ten człowiek poświęcał się sprawom publicznym, nie zaniedbując nauk. Będąc uczniem gimnazjalnym już zawiązywał stosunki z młodzieżą rzemieślniczą i dokładał starania, aby ona wykształcić się mogła. Później dostał się tam, gdzie każdy Polak rozpoczynający publiczny zawód zwykle się dostaje — to znaczy do kozy (Wesołość), podejrzywano bowiem jego działalność w tym kierunku za niebezpieczną dla państwa.

W r. 1863 kiedy wybuchło powstanie, opuszcza ławy szkolne i idzie tam, dokąd każdego człowieka zdolnego do noszenia broni obowiązki względem ojczyzny powołują. Powróciwszy ztamtąd i z powtórnego więzienia nie oddaje się próżniactwu, ale kończy szkoły.

Prawda, że dyplomu nie uzyskał — ale szkoły prawnicze ukończył. Dyplomu nie otrzymał, dyplom jednak nie jest konieczną wymagalnością do skończenia studjów zwłaszcza, jeżeli go zastępują inne dyplomy, dyplomy zyskiwane z praktycznego żywota, z zasług położonych około społeczeństwa (huczne brawa i oklaski).

Po skończonych naukach nawiązuje znowu stosunki z młodzieżą rzemieślniczą, i za jego inicyatywą lecz przy współudziale innych patryotycznych rowieśników — powstają intytucye takie jak Gwiazdy. Widzimy go następnie czynnym w organizacji tak poważnych ciał jak towarzystwo pedagogiczne — on należał do rzędu inicyatorów jego, i do dziś dnia jest członkiem zarządu.

Najważniejsze referaty i sprawy tego towarzystwa najczęściej i zwykle spoczywały w jego rękach, wywiązywał się z nich z największém powodzeniem i skutkiem.

Dyplomu nie ma — gdyby jednak ktoś chciał zażądać go, to 2000 członków towarzystwa pedagogicznego podpisze dyplom dla p. Romanowicza.

Spojrzyjcie panowie na spółki zarobkowe, towarzystwa zaliczkowe — on również jakkolwiek nie sam wyłącznie był ich inicyatorem, ponieważ widział, że nie tromtadracya, nie ustawy o lichwie pomogą ludowi, ale stworzenie zdrowego kredytu. Ta działalność uprawnia go do drugiego dyplomu, na którym miliony ludzi korzystających z tego kredytu, swoim podpisem poświadczą działalność Romanowicza.

Słowem, gdy jeden z wyborców zapytał, jaka jest specjalność p. Romanowicza, to mu na podstawie jego żywota, i tej jego 22-letniej działalności odpowiem, że specjalnością jego jest właśnie, przykładać rękę bezpośrednio do wszystkich niemal ran naszego społeczeństwa i do wszystkich potrzeb kraju. (Brawa i huczne oklaski), spieszyć z pomocą i radą projektami i pracą jak najgorliwszą we wszystkich możebnych kierunkach. To specjalność p. Romanowicza, (Brawa) cenna specjalność obok prawdziwej miłości ojczyzny, która go zawsze odznacza, bo co robił, robił tylko dla ojczyzny, wszak powiedział na czele swej mowy kandydackiej, że wszystko to, co my nazywamy pracą organiczną, uważać należy jako środek do celu, i on właśnie używał tych środków i rozwijał je aby czem prędzej dojść do owego celu.

Zdaje mi się, że takich specjalności nie wiele w naszym kraju, i dlatego to szan. Panowie, komitet mając program z góry ułożony, czuł się spowodowanym, jego a nie kogo innego powołać do wykonania tego programu, właśnie opierając się na tym zaszczytnym jego szkicu biograficznym.

Sądzę, że pod tym względem bardzo mało z panów ma wątpliwość, aby rzucić we wtorek głos za p. Romanowicza. (Huczne oklaski i brawa).

Jeszcze jedno: oto głos złowrogi odezwał się na wiadomość o jego kandydaturze i na szanse, jakie ona ma we Lwowie. Podniesienie sprawy polskiej, wzmianka wcale skromna o naszych nieprzedawnionych prawach, i o potrzebie myślenia o przyszłości Polski, poruszył obóz konserwatywny i obóz wzniósł okrzyk zgrozy.

Pomnijcie Panowie, że upadek p. Romanowicza we Lwowie, znaczyłby tryumf tej partji, dlatego dopuścić nie powinniśmy do tego. W ostatniej chwili muszę jeszcze o jednej przykrej wspomnąć sprawie, — wprawdzie Walne Zgromadzenie wyborców z oburzeniem ją usunęło — oto użyto nawet kalumnii prywatnej, aby zachwiać naszą kandydaturę — z grona panów ktoś wyjaśni tę sprawę, ja tylko dodam, że użycie środka takiego, kalumnii w ostatniej chwili, ma wedle mego pojęcia wszelkie cechy zbrodni gwałtu z § 98. u. k. Jest to chęć wywarcia presji i wymusu. Takie usiłowania wyborcy winni z indygnacją od siebie odepchnąć. (Huczne brawa i przeciągłe oklaski).

Po długo trwających oklaskach, wystąpił na mównicę *dr. Alfred Zgórski*, który wskazał, jakich środków użyto, aby uniemożliwić kandydaturę p. Romanowicza. Oto dnia 20. marca, na zgromadzeniu wyborców, jeden z wyborców oświadczył, że obiegają pogłoski po mieście, że p. Romanowicz w stosunku swym z p. Czerwińskim Janem, właścicielem „Reformy“ nie koniecznie honorowo postąpił. Jakkolwiek zgromadzenie nie chciało wysłuchać owego wyborcy, nie dając mu nawet skończyć, zapewne z powodu, że uważali sprawę tę jako czysto prywatną, lub też w przypuszczeniu, że znając p. Romanowicza niepodobna nawet przypuszczać, aby tenże dopuścił się jakiego czynu niehonorowego — to jednakowoż przyjaciele osobiści i polityczni pana Romanowicza, uważali za swój obowiązek, podnieść tę sprawę, tembardziej, że p. Czerwiński przyznał, iż wyborca ów działał z jego polecenia. Dr. Zgórski udał się przeto do p. Czerwińskiego, który przybył do Lwowa z Fürstenhofu i zażądał w imieniu p. Romanowicza sądu honorowego — na co p. Czerwiński się zgodził. Z powodu świąt wielkanocnych i innych drobnych przeszkód, sąd honorowy ukonstytuował się dopiero dnia 29go marca, przez dni 3 z największem poświęceniem po kilkanaście godzin dziennie badał sprawę, przesłuchawszy p. Czerwińskiego — p. Romanowicza i p. dr. Asnyka. Rezultat tego sądu jest następujący:

Wyrok Sądu honorowego

w sprawie p. dr. Jana Czerwińskiego z Fürstenhofu przeciwko p. Tadeuszowi Romanowiczowi, posłowi na Sejm krajowy, o niehonorowe i nielojalne postępowanie przy prowadzeniu i rozwiązaniu wydawnictwa dziennika politycznego „Reforma“ w Krakowie, oraz przy zakładaniu dziennika „Nowa Reforma“.

Na zasadzie pisemnych deklaracyj pana dr. Czerwińskiego, z dnia 26. marca 1883 i p. Tadeusza Romanowicza z dnia 30. marca 1883 poddały obydwie strony niniejszą sprawę do stanowczego rozstrzygnienia sądowi honorowemu, w skład którego weszli: p. dr. Bronisław Radziszewski profesor i rektor uniwersytetu lwowskiego, jako superarbiter, tudzież pp. Wacław Dąbrowski, wiceprezydent miasta Lwowa, dr. Aleksander Janowicz, adwokat i docent uniwersytetu lwowskiego, dr. August Balasits, profesor uniwersytetu lwowskiego i dr. Tadeusz Skałkowski, adwokat i poseł na Sejm krajowy, jako arbitrowie. Po odbytej dnia 29, 30 i 31 marca 1883 rozprawie, zebrali się sędziowie dnia dzisiejszego w celu wydania wyroku, i po troskliwem rozważeniu wywodów stron, jakoteż po dokładnem zbadaniu przedstawionych dowodów odpowiedzieli na zarzuty przez p. dr. Czerwińskiego w powyższej deklaracji jego dokładnie sformułowane w sposób następujący, tak jak im nakazywał honor i sumienie, a w szczególności:

I. Na zarzut, że w ciągu 11-miesięcznego istnienia dziennika „Reforma“ postępowanie p. Tadeusza Romanowicza, jako głównego redaktora tegoż dziennika, względem p. dr. Jana Czerwińskiego, jako założyciela i właściciela „Reformy“, było **przynajmniej** *wbrew obowiązkom i nielojalne*

jednogłośnie nie;

II. Na zarzut, że „udziałowanie p. Tadeusza Romanowicza w zakładaniu „Nowej Reformy“ i w sprawie zakładania tego dziennika było już wprost niehonorowe“

jednogłośnie nie;

III. Na zarzut, że zachowanie się p. Romanowicza, jako dłużnika względem p. dr. Jana Czerwińskiego, było w części nielojalne a w części niehonorowe

jednogłośnie nie;

Wyrok ten wydaje się w trzech egzemplarzach, z których jeden pozostaje w przechowaniu podpisanego superarbitra, zaś dwa inne doręczają się stronom.

We Lwowie dnia 1. kwietnia 1883.

Dr Bronisław Radziszewski, wlr. Wacław Dąbrowski, dr. Janowicz Aleksander, dr. Skałkowski Tadeusz, dr. August Balasits.

Uroczysta cisza panowała w chwili, kiedy *dr. Zgórski* odczytywał werdykt obywateli tak poważnych — czytający zaś czuł, jak ważny dokument odczytuje w sali, w której przed kilkunastu dniami rzucono *kalumnję* na honor nieskazitelnego obywatela, czytał więc w nastroju podniosłym.

Po odczytaniu tego aktu rozległy się entuzjastyczne oklaski — dłonie wszystkich obecnych złożyły się na nie — mimo obecności zwolenników innej kandydatury, ponieważ wszyscy czuli, jak wielką krzywdę zamierzono wyrządzić nieposzlakowanej prawości człowiekowi. W obec tego wyroku sądu honorowego musiały zamilknąć potwarcze usta — musiał uchylić czoło i największy wróg p. Romanowicza. A nie zapominajmy, że rzucona kalumnja, bez najmniejszej podstawy użytą została w agitacji przeciw p. Romanowiczowi nawet przez bardzo wybitne osobistości, których nazwiska przemilczamy w przekonaniu, iż byli błędnie poinformowani.

Następnie zabrał głos prof. techniki p. *Bykowski J.* celem polecenia kandydatury prof. Zacharjewicza. Przedewszystkiem wyraził radość z powodu odczytanego wyroku w sprawie p. Romanowicza, którego zawsze wysoko cenił i szanował.

Przy wyborze do sejmu bardzo gorliwie popierał p. Romanowicza, gdyż uważał, że działalność jego będzie w sejmie pożyteczną — obecnie zaś ma to przekonanie, iż prof. Zacharjewicz daleko lepiej i z większym pożytkiem dla kraju potrafi pracować w Kole polskiem, jak p. Romanowicz, a to ze względu na swoją specjalną wiedzę.

W dalszem przemówieniu uzasadniał szanowny profesor to przekonanie, polemizując przytem z tymi, którzy twierdzą, że p. Zacharjewicz nie zechce popierać interesów rękodzielników i przemysłowców. W końcu zalecił gorąco kandydaturę prof. Zacharjewicza (oklaski).

Przedmieszczanin p. *Fechter Leopold* polecając kandydaturę p. Romanowicza, oświadczył, że p. Zacharjewicz osobiście dał mu słowo, że nie chce i nie pragnie być wybranym. (Głosy: To pewnie p. Gryziecki — hałas). Panowie, znam nie od dzisiaj p. Zacharjewicza a p. Gryzieckiego nie mam zaszczytu. Tu w tej sali oświadczył mi p. Zacharjewicz, że nie chce być wybranym.

Poczem wstąpił na trybunę prof. politechniki dr. **Zajączkowski Władysław**, i w prawdziwem poczuciu obywatelskiem, jako kolega prosił **aby nie wybierać prof. Zacharjewicza.** U nas tak się ukształtowały nieszczęśliwe stosunki, że uczniowie naszej techniki po dwóch latach opuszczają nasz zakład i jadą do Wiednia, dla urojonego, niczem nieuzasadnionego przekonania, że znajdą tam mniemane większe powagi nauczycielskie.

Sława, jaką zdobył sobie prof. Zacharjewicz, jako profesor architektury — uczyniła to, że słuchacze tego działu nauki, nie szukając innych bogów, chętnie zostają w naszym zakładzie, a katedra ta jest prawdziwą chlubą naszej politechniki. Dlatego uważam, *że wybierając prof. Zacharjewicza do Rady państwa daleko większą krzywdę wyrządzilibyście naszemu zakładowi, jak przysporzyli korzyści krajowi.* (Huczne oklaski i głosy młodzieniaszków: Interes kraju jest ważniejszy! Oho! itd.) Zresztą sądzi mówca, że w pracach delegacji naszej są siły, które potrafią zastąpić prof. Zacharjewicza w kierunku specjalnym. W końcu zaznaczył mowca, że prof. Zacharjewicz sam doskonale czuje, jak ważne ma do spełnienia zadanie w obec zakładu, którego jest głównym filarem i nigdyby nie kandydował do Rady państwa, *gdyby nie wywierano na niego presję ze strony kolegów w zawodzie. Nie wyrządzajcie więc nam tej krzywdy!* (Huczne oklaski).

Następnie przemawiał p. *Jaegermann*, który po długiej mowie postawił kandydaturę dra *Wolskiego Ludwika*, przeciw czemu protestował p. Frühling.

P. Niemczynowski występując przeciw kandydaturze prof. Zacharjewicza wykazywał, że kandydat nie zna stosunków rzemieślników, pan Tadeusz Romanowicz zaś od długich lat pracuje nad podniesieniem stanu rzemieślniczego; żadna ważniejsza sprawa obchodząca przemysł lub rękodzieło nie obeszła się bez pomocy jego, który był najczęściej inicjatorem i głównym autorem wszystkich statutów, memorjałów etc. słowem, „*wszędzie i zawsze, gdzie potrzebowaliśmy pomocy, światłej rady i czynnego przyczynienia się dla dobra rzemieślników i przemysłowców*, p. Romanowicz Tadeusz nigdy nam jej nie odmówił, dlatego będziemy za tym kandydatem głosować. (Huczne oklaski). — Pan Rewakowicz ponownie wezwał wyborców do głosowania na p. Romanowicza, który wzmocni *mniejszość delegacyjną*, rozporządzającą niewielu głosami, a *mającą ważne zadanie, być bodźcem do raźniejszego i energiczniejszego działania Reprezentacji polskiej.*

Już nadmieniliśmy kilkakrotnie, że przeciwnicy pana Romanowicza nie wzdrygają się przed żadnym środkiem, aby osłabić jego kandydaturę. Obecnie doniesiono nam, że w pewnych wysokich sferach obiega pogłoska, że popieranie pana Romanowicza przez niektórych członków zarządu lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego wypływa z tego motywu, iż p. Romanowicz nad miar i nad swe siły majątkowe zadłużony jest w tem Towarzystwie i spodziewają się, iż zostawszy posłem łatwiej zdoła wywiązać się ze swoich zobowiązań. Jesteśmy upoważnieni do stanowczego zaprzeczenia nowej tej plotki, rozmyślnie rozsiewanej — ponieważ pan Romanowicz nie jest wcale dłużnikiem Towarzystwa o czem w każdej chwili przekonać się można.

W razie więc ponowienia się podobnych głosów, gotowi są interesowani, bez względu na urząd i godność rozsiewaczy tych wieści pociągnąć ich do należytej odpowiedzialności.

Redaktor naczelny i odpowiedz. **Ludwik Masłowski.**
Z drukarni K. Pillera.